Rok V. Marzec 1880. Nr. 3.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli ludow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK galicyjskiego TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie, ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Odpowiedzialny redaktor: Dr J. Ciesielski.

Członkowie galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt

przybyli w Marcu roku 1880:

a) we Lwowie:

JO. ks. Leonowa Sapieżyna, Lwów. JO. ks. Sapieha Jan Lwów. Wni: Studziński Marc. czł. Rady szk. kraj. Lwów. — Dr. Wereszczyński Józef członek Wydz. kraj., Lwów. — Wartarasiewicz właść. dóbr Szwejków. — Ruszczyński Gwidon urz. I. węg. asekuracyi, Lwów. — Dunajewski Antoni, Lwów. — Wiewiorowski Józef Antoni urz. kolei K. L., Tarnów. — Herasimowicz Marya wd. po sekr. Mag. Lwów.

b) do Oddziału w Mikulińcach:

Wni: Fiałkowski Adam c. k. nadstrażnik skarb. Mikulińce. — Barta Antoni naucz. lud., Mikulińce. — Rejzek Leopold naucz. lud., Łuczka. — Germanis Ewaryst naucz. lud., Nałuże. — Siarkiewicz Józef organista, Strussów. — Siekanowicz Piotr właść. realn., Nastasów.

c) do Oddziału w Ropczycach:

Wni: Ks. Sapecki Paweł proboszcz, Sędziszów. — Ks. Dr. Krzysiak proboszcz, Ropczyce. — Ks. Grabowski Józef proboszcz, Niwiska. — Wiśniowski Józef obyw. miej., Ropczyce. — Długosz Stefan kontrolor urz. podatk., Ropczyce. — Deisemberg Antoni sekr. Rady pow., Ropczyce. — Kobosowicz Michał inżyn. pow., Ropczyce. — Szczepanik naucz. kier., Sędziszów. Pieczonka Wincenty naucz., Lubzina. — Kaplita Walenty naucz., Brzeźnica. — Sierosławski Konstanty naucz., Nagoszyn. — Piątek Jan naucz., Paszczyna. — Jacek Antoni naucz., Niedźwiady. — Wna Wyczesana Eugenia leśniczyna, Niwiska. — Flana Tomasz burmistrz, Ropczyce.

d) do Oddziału w Brzózowie:

Wny Dr. Pawlas T. c. k. asystent sanitarny, Brzozów.

e) do Oddziału w Tarnowie:

Wni: Bednarz Jędrzej teolog z IIIgo roku. — Kobiałkiewicz Jakób nauczyciel szkoły wydziałowej. — Krupa Józef teolog z IIIgo roku.

Turecki Maciej, teolog z I roku. — Węgrzyn Szczesny naucz. w seminaryum. — Mościcki Ign. teolog IV r. — Cieślik Michał teolog II r. — Jarotek Jan teolog II r. — Orzechowski Józ. teolog I r. — Włosycki Józef teolog I r. — Janusz Tom. teolog I r. — Grzesicki Antoni respicyent c. k. straży skarbowej. Wszyscy wyżej wymienieni członkowie z Tarnowa.

PRENUMERATOROWIE:

Kandydaci naucz.: Kozłowski Józef i Pinkas Adam, z Tarnowa. — Ehrenfreund Bernhard uczeń gimnazyalny, z Tarnowa.

Obrazki z życia zwierząt.

Woły obrońcami ludzi. (*Łącko*). Ś. p. „sercuś" Kisiakiewicz, trzymając w dzierżawie wieś Gwoździec, w kluczu Melsztyńskim położoną, miał następujący wypadek, który mi przy pierwszem spotkaniu z wszystkiemi szczegółami opowiedział. Zobaczywszy z podwórza, że jego wolarki pasą się wbrew surowemu zakazowi na koniczu, uzbroiwszy rękę w bizun boćkowski puścił się za wolarzem w celu przyłożenia mu argumentu fizycznego, skoro moralne nie znalazły przystępu do ciasnej mózgownicy. Plan atoli na prędce zrobiony okazał się niewykonalnym, a to z przyczyny nieprzewidzianej, i nieprzełamanej przeszkody. Wolarz albowiem uczuwszy na swoich plecach niespodziewany atak rozgniewanego pana wpadł pomiędzy woły, które się jednak na wszystkie strony rozpierzchły, z wyjątkiem buhaja starego, biorącego w obronę swego bezpośredniego chlebodawcę w ten sposób, że za jednem uderzeniem powalił o ziemię atakującego, a podrażniony harapnikiem chciał się koniecznie rogami dobrać do żeber a może i do wnętrzności leżącego w głębokiej bruździe Kisiakiewicza, co widząc najbliższa para wołów, oburzona taką dziką mściwością swego towarzysza, rzuca się na niego, a wziąwszy go, jeden z prawej a drugi z lewej strony rogami w gorące uściski zmusiły go w jednej chwili do zmiany pozycyi zaczepnej w obronną, z czego korzystając tak przeważną siłą zwyciężony Kisiakiewicz uniósł bez szwanku zagrożone życie do domu, uzyskawszy tylko dobrego sińca na ciele i kilka dziur w kapocie. Kto w tym wypadku postąpił najszlachetniej? A jużci zwierzęta, które z wdzięczności za to zostały wypasione i poszły na kloc. *X. Pociłowski.*

Kogut i jego kokoszka. (*Dukla*). Prowadząc małe gospodarstwo, jak to da się w naszem miasteczku, poskupywałem roku zeszłego kilkanaście sztuk drobiu domowego do przechowania i zabicia na mięso. Gromada ta mała, póki jesień była piękna, chowała się koło mego obejścia, i sam miałem nieraz przyjemność zwoływać ją, rzucając ziarneczka. Gdy nastała ostra pora zimowa, jaka tego roku uczuć się dała, zmuszony byłem sporządzić kojec i resztę niedorosłej i nieukarmionej gromadki umieścić w domku dla niej sporządzonym, wypuszczając po kilka razy na tydzień dla przechadzki po kuchence. W chwilach wolnych od zajęcia mego, miałem przyjemność otwierać drzwiczki i gromadkę własną karmić ręką, rzucając im ziarneczka i przypatrując się, jak chciwie zbierała i czubiła się na kupce o smaczniejsze kąski. Tymczasem zima się przeciągła a z ubiegiem tejże i garstka owej gromadki się umniejszyła, gdyż dorodniejsze i podkarmione le-

gły ofiarą ostrego noża. Został mi wreszcie ulubiony jeden kogut i kokoszka młódka, którą to parę kazałem zostawić dla mej rozrywki w chwilach wolnych, aby ją pokarmić. Z biegiem czasu osamotniona para tak się nawzajem pokochała, że doprawdy rozkoszą było bawić się ich wzajemną miłością. Para ta, powtarzam jeszcze raz, połączyła się między sobą jakby węzłem małżeńskim i dawała tego liczne dowody. Kilka razy udało mi się pochwycić kokoszkę, gdy w tem kogut z przestrachem i hałasem wyskakuje do mnie w obronie ulubienicy swej, dzióbem chwyta mię za odzież a nie mogąc tem zmusić mię do uwolnienia jego pieszczotki, wylatuje na wyższe przedmioty w kuchence i na ramię moje, dzióbiąc mię w głowę i skacząc do oczu tak, że zmusił mię wypuścić mu skarb jego. W tej chwili kogut uspokojony okrąża skrzydłami kokoszkę i jakby coś przemawiał łagodnie, cieszy się tem oswobodzeniem. Niema dnia jednego, w którymbym ciekawie nie przypatrywał się tej parze a coś nowego nie spostrzegł, Ciekawą rozrywkę miałem, gdy młódka w dniach pierwszych marca po raz pierwszy jaje znieść miała i do tego się układała. Kogut, jakby wiedząc o tem, słał jej gniazdo na łóżku urządzonem dla służącej i razem z nią usiadł nie odstępując na krok. Gdy się zbliżyłem i chciałem dotknąć kury, kogut z gniewem i krzykiem wyskakuje i gotów, gdyby miał siłę po temu, śmiercią ukarać każde pokrzywdzenie swej ulubienicy. Po zniesieniu jaja, gdy kura pierwej zleciała na ziemię i gdakaniem to oznajmiła, kogut powtarzał za nią to samo i dopiero wtedy uspokojono parę, gdy im ziarnka posypano. Para ta, przytaczam tu, nie odstępuje się na krok, razem chodzą, śpią, jedzą, piją a nawet wśród gromady obcej na dworze nie odstępują od siebie. Kogut smaczne ziarneczka wyszukuje i dotąd zwołuje kokoszkę, póki ziarnka własnym dzióbem jej nie włoży do dzióbka. Postanowiłem sobie parę tę miłośną chować tak długo, jak się da, bo ciekawy jestem czy się z czasem odmienią dla siebie. Oby pożycie takie istot często bezrozumnemi zwanych posłużyło za wzór dla wielu ludzi. *Edward Gutkowski, naucz., czł. Tow.*

Mądry pies. W szeregu smutnych kronik z czasów tegorocznych tak licznych powodzi czytamy w opisie jednym z okolic Trieru następujący fakt prawdziwy. Poniżej Saarhölzbach znajduje się prom mały przy samotnym domku. Prom przymocowany do brzegu dwoma łańcuchami nie mógł się oprzeć nawałowi kry. Przewoźnik obawiając się utraty promu wstąpił nań z dwoma pomocnikami, aby go od zalegającej kry uwolnić i do brzegu sprowadzić. Nim jednak mógł uskutecznić swój zamiar, pękły obydwa łańcuchy a kra zaczęła unosić prom z ludźmi. Na brzegu stało kilkoro ludzi i wielki pies przewoźnika. Wyrzucanie linwy z promu, aby za pomocą tejże sprowadzić go do brzegu okazało się bezskutecznem, albowiem linwa była już za krótka. Pies widząc swego pana w niebezpieczeństwie, rzuca się między kry, a walcząc z największem wysileniem chwyta w zęby wyrzuconą linwę i szczęśliwie dopływa do brzegu, skąd już łatwo wyratowano prom z ludźmi.

Niedźwiedź i kominiarczyk. W opisach życia zwierząt wydanych przez Brehma czytamy: Za panowania Rene II sprowadzono

do Nancy niedźwiedzia i trzymano go w klatce żelaznej, gdyż był zły i nieposkromiony. Pewnego razu w czasie srogiej zimy, kominiarczyk biedny szukający nadaremnie przytułku i ochrony przed zimnem wcisnął się do klatki cichaczem i położył się w najodleglejszym kąciku. Niedźwiedź zbliżył się do drżącego ze strachu chłopca i nie czyniąc mu żadnej krzywdy ogrzewał go ciepłem własnego ciała. Odtąd zaprzyjaźnili się obydwaj tak, że chłopiec przychodził do kosmatego przyjaciela na nocleg, a gdy zachorowawszy na ospę umarł, niedźwiedź nie przyjmował pożywienia i z żalu zginął.

Kot. (*Tarnów*). W lutym b. r. wstąpiłem na stacyi kolejowej w Grybowie do pomieszkania p. L., maszynisty od wodociągu. Gdy gospodyni domu wyszła w jakiejś sprawie z pokoju, dziecię, leżące w kolebce zaczęło płakać, a kot przybiegłszy do kolebki, położył obydwie łapki na biegunie i kołysał dziecię tak długo, dopóki matka niepowróciła. Spytałem, czy to było pierwsze zdarzenie lub może przypadek i opowiedziano mi, że kot nader często wykonuje te funkcye niańki z nadzwyczajną cierpliwością i tym sposobem wywdzięcza się za dobre obchodzenie się z nim. *M. J.*

Walka byków w Hiszpanii.

Do programu uroczystości zaślubin króla Hiszpanii Alfonsa XII z austryacką arcyksiężniczką Krystyną w r. z. w Madrycie przyjęto i walkę byków, jako najulubieńszą zabawę narodową Hiszpanów. Igrzyska te, zabytek czasów barbarzyńskich ustały wszędzie z zaprowadzeniem religii chrześcijańskiej i z postępem cywilizacyi i tylko Hiszpanie utrzymują je dotychczas nienaruszone, z całą okazałością grozy, jaka przejmuje każdego innokrajowca. Już Justynian i Konstanty wielki, cesarze rzymscy, wystąpili z zakazami przeciw walkom zwierząt. Papieże wydawali bulle przeciw tym igrzyskom, grożąc klątwą nietylko udział biorącym ale i widzom. We Wiedniu istniała do końca zeszłego wieku szczwalnia dzikich zwierząt (*Hetz-Aamphitheater nnter den Weissgärbern)*, miejsce najulubieńszej rozrywki dla Wiedeńczyków, gdzie w lecie codziennie po skończonem w kościele nabożeństwie odbywały się walki z dzikiemi zwierzętami „z węgierskiemi wołami i bykami“, a która, gdy w roku 1796 do szczętu zgorzała, rząd nie pozwolił na odbudowanie i nowe urządzenie tejże, ani na tem samem, ani na żadnem inem miejscu, aby temu okropnemu i naród hańbiącemu widowisku raz na zawsze położyć tamę. We Francyi były te igrzyska także zakazane. Wznowiła je wprawdzie cesarzowa Eugenia żona Napoleona III, lecz przekonała się, że we Francyi igrzyska takie nie mają już powodzenia. Przeszłego roku przy urządzeniu festynu w Paryżu na dotkniętych powodzią mieszkańców Murcyi, przyjęto do programu także i walkę

byków; ministeryum francuzkie jednak nie pozwoliło na wprowadzenie tych igrzysk do Paryża, twierdząc, że podobne barbarzyńskie zabawy od dawna są we Francyi zakazane.

Towarzystwa ochrony zwierząt w Kadyksie, Madrycie, Barcelonie i Sewilli dowiedziawszy się o zamiarze odbycia w Madrycie walki byków w czasie uroczystości królewskiego wesela, wniosły prośbę do króla Alfonsa przeciw tym igrzyskom i wezwały wszystkie europejskie Towarzystwa ochrony zwierząt o poparcie. Wezwaniu temu zadość czyniąc, przyłączyły się do powyższej petycyi wszystkie Towarzystwa we Francyi, w Niemczech, cały związek Towarzystw szlezwicko-holsztyńskich, a Towarzystwo w Londynie wysłało petycyą wprost do posła agielskiego w Madrycie, prosząc go aby osobiście królowi Alfonsowi życzenie Towarzystwa przedstawił. Towarzystwo wiedeńskie poparło prośbę Towarzystwa londyńskiego i paryskiego, zowiąc podobne igrzyska w tym czasie plamą cywilizacyi tegoczesnej.

Król Alfons i narzeczona jego arcyksiężniczka Krystyna przychylnie przyjęli przedstawienia przeciw walce byków, lecz wola narodu zwyciężyła. Miarą przywiązania króla do Hiszpanów, miało być zezwolenie i obecność królewskiej pary przy igrzyskach.

Król zezwolił, igrzyska się odbyły, a naoczny świadek tak je je opisuje:

„Barbarzyńska, ale dziwnie piękna to uroczystość. — Piszę pod pierwszem wrażeniem przerażającem, ale także olśniewającem. — Ubiory torreadorów cudowne, strój każdego wartości 4—5000 fr. Królowa w czerwonej *capa* hiszpańskiej, (jestto płaszcz bez rękawów), we włosach kwiaty kolorów narodowych Hiszpanii, prezydowała zapasom i ona dawała znak rozpoczęcia i zaprzestania walki, ona rzuciła klucz od klatki byka. Wjazd tych wszystkich torreadorów *cavalieros in placa*, (jest to szlachta we wspaniałych strojach, każdy wprowadzony na arenę przez jakiegoś dostojnika, np. jenerała, komenderującego w Madrycie), wjeżdżają czterema końmi *voiture a housse*, otoczeni ludźmi na koniach we wspaniałej liberyi; espadosy w drugim szeregu. Cały ten orszak objeżdża arenę i składają hołdy królowi. Następnie królowa daje chustką znak rozpoczęcia gonitwy. Cały orszak ustępuje, zostają tylko *picadores* i *cavalieros in placa*. Arena ogromna, jak 20 razy w cyrku Renza w Wiedniu. Byk wypuszczony wypada z ciemnego miejsca przybrany w kwiaty, o kolorach królowej, natychmiast jak wściekły rzuca się na ludzi, którzy bez żadnej broni tylko z czerwonym płaszczem stoją na środku, a w razie niebezpieczeństwa uciekają do parkanu i przeskakują na

drugą stronę. Potem występują *picadores* na koniach. Chwila to straszna. Jeden byk konia z jeźdźcem za siebie przerzucił. Koń zabity na miejscu. Inny tak gwałtownie się rzucił, że konia zabił, również i człowieka który sobie kość pacierzową złamał. Wynieśli go z areny już nieżywego. Inny okropny epizod, jak byk rozjuszony przeskoczył ten parkan i wpadł na korytarz, gdzie mnóstwo ludzi stało. Popłoch był nie do opisania. Byk wziął na rogi jakiegoś biednego żołnierza i z nim wpadł przez drzwi otwarte do areny. Tam go o ziemię rzucił i kilka razy próbował rogami przebić. Mówią, że temu żołnierzowi nic się nie stało.

SŁOWIK.

18. **Słowik** jest wróżbitą pogody. Kto zwracał uwagę na sposób życia tego ptaka, a szczególnie na śpiew jego, to zauważył, że nie zawsze i nie z jednakiem ożywieniem śpiewa. Na zmianę jego usposobienia wywiera wpływ powietrze. Jeżeli zaraz z wieczora swój koncert zaczyna i rzewnie a wesoło nuci przez noc całą, to spodziewać się należy pogody stałej i długotrwającej. Gdy zaś śpiewa w większych przerwach i dopiero nad ranem z ożywieniem pienie zawodzi, wtedy niebawem słota nastanie.

Pomiędzy śpiewakami słowik pierwsze miejsce zajmuje. Co do zdolności umysłowych nie ustępuje żadnemu ptakowi śpiewającemu na świecie, a wszystkie śpiewem cudownym przewyższa. Lubi zamieszkiwać krzewiaste dąbrowy środkowej i południowej Europy. Brzegi rzek, jezior i stawów są najulubieńszym dla niego przytułkiem, jeżeli się tam znajdują niskie zarośla. Unika lasów iglastych i górskich okolic. Nie siada na wierzchołki drzew najwyższych, ale trzyma się poziomych krzewów, chodzi nawet po ziemi lub przeskakuje po niskich gałązkach. Gdzie tylko wrzawa, zgiełk i niepokój, tam z pewnością nie zamieszka. Przylatuje do nas z końcem kwietnia albo na początku maja i przebywa do końca sierpnia, a potem udaje się w podróż do Afryki. Jak niepostrzeżony przylatuje, tak naraz znika. Zapewne podróż odbywa sam na sam, o zmroku, małymi etapami, póki nie dostanie się pod niebo pogodne Afryki.

Życie i zwyczaje słowika różnią się w tym względzie od innych śpiewaków. Jego zachowanie się jest poważne, imponujące, jakby był świadomy swej wartości. Słowik czuje swoje mistrzowstwo i nie da go sobie wydrzeć: w tem całą ambicyę pokłada i słusznie się oburza, jeżeli z nim inny puszcza się w zawody. Słowiki

walczą z sobą o pierwszeństwo w śpiewie, jeden sadzi się nad drugiego i widocznie chce go prześpiewać. Zwyciężony śpiewak często życiem przypłaca porażkę, co Brehm zauważył w swoim ogrodzie Śpiewając rozkosznie, padł mały wirtuoz martwy na ziemię; zabiło go wzruszenie gwałtowne. Zapewne pękło jakieś krwionośne naczyńko w piersi pieśniarza. Jest także wrażliwy na muzykę i śpiew ludzki. Opowiadają, że słysząc młodą osobę obdarzoną miłym i dźwięcznym głosem, śpiewającą przy fortepianie, przyleciał i u stóp jej skonał. W swoim obejściu nie cierpi rywala, zwalcza go nietylko śpiewem, ale także dzióbem; za to żyje w zgodzie z większemi stworzeniami. Zdaje się, że nie czyni tego przez zazdrość, lecz z przezorności, aby miał większy okrąg do łowu owadów. Człowieka nie obawia się bardzo. Nie chętnie się mu wprawdzie pokazuje ale osiedla się bez obawy w jego pobliżu, a nawet natrętnemu dozwala słuchać śpiewu swojego, jakby się cieszył, że znalazł słuchacza pieśni uroczych. Przed kilku laty mieszkając w Krakowie na Piasku za koszarami, wychodziłem uczyć się do ogrodu (dziś go nie ma, stoi tam szereg pięknych kamienic) i zobaczyłem w krzaku gniazdko, w którem siedziała samica słowik. Chodziłem dokoła krzaka, a to ją wcale nie płoszyło. Wieczorem samiec w pobliżu nucił rozkosznie. Codzień gniazdko odwiedzałem, zanosząc parę gąsienic. Doczekałem się, że samiczka wysiedziała 4 młode, które pielęgnowała starannie. Po opuszczeniu gniazda chodziła z nimi jak kura. Mnie się wcale nie obawiała, więc przyszło mi na myśl zabrać ją z młodemi do domu. Wielce się zdziwiłem, że pozwoliła schwycić się z młodem potomstwem i w kapeluszu zanieść do domu. Umieściłem ją za dużem oknem wśród zieleni gałązek, dałem wody i mrówczych poczwarek, lecz żadna ptaszyna nie tknęła zwykle ulubionego pokarmu, posmutniała widocznie. Wieczorem wyniosłem ją nazad do ogrodu, bo się obawiałem, aby z głodu nie umarła.

Słowik żywi się owadami, ich poczwarkami i jajami, robakami, małemi ślimaczkami i jagodami. Gdy zwróci co jego uwagę, to kiwa ogonkiem. W krzaku porusza się zwolna i minutami przebywa na jednej gałązce. Lot ma szybki i lekki, ale zdaje się, że go męczy, bo we dnie bardzo niechętnie większą przestrzeń przelatuje. Słowiki wysiadują młode tylko raz na rok i wtedy tylko śpiewają.

Różnymi czasy silili się przyrodnicy opisywać śpiew słowika, a nawet co trudniejsza, oddawać podobnie brzmiącymi wyrazami jego melodyę. Co do opisów, to bardzo udatny znaleźć można w historyi naturalnej Buffona: „Ilekroć koryfej wiosny zabiera się śpiewać hymn na cześć odradzającej się natury, zazwyczaj zaczyna od

nieśmiałej pzzygrywki, kwiląc słabym, nie pewnym sobie głosem, jak gdyby chciał wypróbować swój instrument. Trwa to niedługo, bo wnet pewny już swego, stopniowo ożywia się i zapala, aby w całej pełni rozwinąć wszystkie zasoby z niczem niezrównanego organu. Sypią się z łoskotem wypadając tony, niby rotowy ogień leciuchnych dźwięków; niby przeciągłe race wzbijającej się w niebo melodyi, a każda nuta wybita tak czysto i dokładnie, że nic nie traci w szalonej szybkości. Spiewowi towarzyszy jakieś wewnętrzne głuche dudnienie, niezrozumiałe dla ucha, lecz pomagające do wybitności tonów; melodya przechodzi chwilami w przyspieszone gruchanie, pełne energii wpadającej w twardość, która wcale nie razi. Wszystko to przeplatane mdlejącymi jękami nieutulonej tęsknoty. Tony te powiązane bez żadnej sztuki, lecz wygłoszone z duszą i uczuciem, przenikają do głębi i oczarowują; są to prawdziwe natchnienia miłości i omdlewającej rozkoszy, prosto z serca płynące, dlatego też robią tak silne na każdym wrażenie“,

Prześliczny ten opis podsłuchanej melodyi czarodziejskiej daje nam dokładniejsze wyobrażenie o śpiewie słowika, niż silenie się z naśladowaniem jego głosu wyrazami; samo materyalne brzmienie nigdy nie jest w stanie oddać duszy. Przytaczam jednak i słowami niektóre dźwięki, jakie niemieccy badacze zestawili. Przytem jest to uderzającem, że te wyrazy są powiększej części słowiańskie, jak: „Cika, cijka, cika; jeden, jeden, jeden; goï, goï — czerk, czerk — wojida — wojida — wojida... kwark, kwark, kwark — kokerk, kokerk — tarrok, tarok — wat, wat, wat — lika, cika — cirr, cirr, cierp, cierp, cierp — albo: dobry luk, dobry luk, dobry luk — two, two, two — twa, kwa, kwa — czerk, czerk, ciurr, lilie, lilie, liki... wi, wi, wi, wirrr — twoji, twoji, wati, wati, wati twor, twor twor — za, za, za, za i t. d.“ Pierwszy, który nazwał śpiewaka wiosny słowikiem, musiał odczuć to podobieństwo w jego śpiewie, z dźwiękiem naszej mowy; bo we wszystkich innych językach ma nazwę, to od nocy, w której śpiewa, to od miłego śpiewu, a we wszystkich słowiańskich językach bierze nazwę od słowa i zowie się słowikiem.

Słowik w klatce przywięzuje się z czasem mocno do człowieka, który go pielęgnuje. Umie on rozeznać po chodzie, gdy się do niego zbliża, wita go radośnym krzykiem. Gdy się pierzy, nie mogąc śpiewać pomimo usiłowania, okazuje przynajmniej przymilenie wzrokiem i poruszeniami. Jeżeli tak mu miłego utraci dobrodzieja, częstokroć z żalu umiera; jeżeli go przeżyje, długi czas upłynie nim się do kogo innego przyzwyczai. Przywiązuje się tym mocniej, im mu to z większą trudnością przychodzi. (Dok. nast.)

PTAKI PRZELOTNE
i latarnie morskie.

Dr. Karol Russ podaje w czasopismie *Die gefiederte Welt* wiadomości zapewne wielu jeszcze nieznane, że latarnie morskie przyczyniają się znacznie do wytępiania ptaków przelotnych. Wiadomą jest rzeczą, że prawie wszystkie zwierzęta organizacyi najniższej i najwyższej, od pierwotniaków, kałdunowców do najinteligentniejszych ssaków, śród ciemności nocnych zwabiane bywają światłem. Siłę tę przyciągającą znają doskonale myśliwi i łowcy, i posługują się nią nieraz z nadzwyczajnym skutkiem. Ptaki nie stanowią pod tym względem wyjątku, a to z największą dla nich szkodą i niebezpieczeństwem.

Dla oryentowania się wielkiej liczby okrętów i statków, krążących ciągle koło wybrzeży morza północnego i wschodniego, pobudowano mnóstwo latarń morskich, których światło nocne pozbawia życia corocznie wielu tysięcy ptaków. Pewien urzędnik jednej z takich latarń daje wierny opis zniszczenia: „W ciepłych nocach letnich okrążają ciągle te latarnie morskie sowy i inne ptaki nocne, również i małe ptaki śpiewające, jakimkolwiek sposobem spłoszone, i siadają na drucianne kratki ochronne, któremi obwiedzione są drogie szkła aparatu oświetlającego. Że takie kratki ochronne koniecznie są potrzebne, okazuje się z następującego faktu. Zaledwie lato zbliża się ku schyłkowi, rozpoczyna się wędrówka ptaków z północy ku południowi. O tym czasie drży i dźwięczy bez ustanku krata żelazna na wieżycy, o którą pierzaści wędrowcy, uwiedzeni światłem z swych dróg powietrznych uderzają sobą o kratki w szybkim locie i jeden krok zboczenia przepłacają życiem. Jedne kruszą swe dzióbki, roztrzaskują główki, inne uwiązłszy w siatce drucianej giną śmiercią z uduszenia. Niektóre skaleczone nie giną natychmiast lecz niezdolne do dalszego lotu spadają u stóp wieży, rozbijają się o skały, i stają się pastwą ciągle czychających tam kotów. W towarzystwie tych żeglarzy powietrznych znajdują się także i przezorniejsi. Ci siadają na kracie i godzinami wpatrują się w światło, jakby doń przykuci, oczarowani. Z brzaskiem dnia, przedstawiają skaliste podnóża wieżyc przykry widok okropnego zniszczenia. Jaskółki z otwartemi dzióbkami, słowiki, drozdy, kosy, pliszki, wilgi, dzwońce i inne małe śpiewające ptaszki, a między tymi rozbitkami regularnie bociany, dzikie kaczki i gęsi zalegają pole w około; bociany zwykle o połamanych dzióbach, inne z roztrzaskanemi głowami. Niezliczona ilość wędrowców uderzając tylko skrzydłami, spada

okaleczała nieco dalej i ginie śmiercią głodową. Gdyby statystyka chciała się zająć obliczeniem zniszczenia, jakie między ptactwem sprawiają latarnie morskie, wykazałaby liczby przerażające. *F. L.*

Z Oddziałów Towarzystwa.

Mikulińce. Dnia 14 Lutego b. r. odbyło się Walne Zgromadzenie członków Oddziału w Mikulińcach pod przewodnictwem prezesa p. Stanisława Międlickiego. Ze sprawozdania z czynności Wydziału, odczytanego przez sekretarza p. Antoniego Rybaczka dowiadujemy się, że Oddział liczy obecnie 40 członków, i że na pierwszem Zebraniu członków, dnia 3 sierpnia 1879, na którem Oddział się uorganizował, powzięto następujące uchwały: 1) Urządzanie odczytów popularnych przez weterynarza w Mikulińcach; 2) Odbywanie trzy razy do roku Walnych Zgromadzeń z odczytami i wykładami; 3) Ułożenie regulaminu dla Walnych Zgromadzeń i instrukcyi dla Wydziału.

Po załatwieniu spraw administracyjnych i kasowych nastąpiły odczyty, a mianowicie: P. Antoni Rybaczek miał odczyt: *O przyczynach nienaturalnych porodów wydarzających się nieraz u zwierząt domowych hodowanych przez włościan naszych.* Rozprawa ta była tak wyczerpująca, że po otwarciu nad nią dyskusyi, nikt z licznego grona słuchaczów głosu w tym przedmiocie nie zabierał. Następnie miał odczyt p. Ant. Barta, nauczyciel tamtejszy: *O życiu ryb, ich pożywieniu, zmysłach i rozmnażaniu się.* Odczyt ten wypadł bardzo wyśmienicie i wysłuchano go z zupełnem zadowoleniem, a to z tego powodu, że prelegent zajmując się właśnie z wielkiem zamiłowaniem, badaniem ryb w Serecie, jako członek Tow. rybackiego w Krakowie, odczyt swój jak najstaranniej opracował. *)

Nakoniec rozdano obecnym gościom broszurkę: *Pamiętajmy o ptaszkach* (która bardzo wiele dobrego zdziałała w tamtej miejscowości) przesłaną w tym celu z Zarządu centralnego we Lwowie.

Nareszcie przewodniczący wzywał gorąco członków do wspólnego działania, gdyż w takim razie cel Towarzystwa prędzej osiągniętym zostanie, poczem zamknął posiedzenie.

Ropczyce. Reskryptem z dnia 11 grudnia 1879 L. 60163 zatwierdziło c. k. Namiestnictwo Oddział gal. Towarzystwa ochrony zwierząt w Ropczycach, a dnia 4 marca b. r. odbyło się pierwsze

---

*) Żałujemy, że treści tych odczytów nie udzielono Redakcyi „Miesięcznika“.
(Przyp. Red.)

Walne Zgromadzenie członków, na którem wybrano Wydział w którego skład weszli:

Wni PP.: ks. Sapecki Paweł proboszcz z Sędziszowa, jako prezes; Udziela Seweryn nauczyciel w Ropczycach jako sekretarz; Długosz Stefan kontrolor c. k. urzędu podatkowego; Kessler Karol sekretarz gminny i Wiśniowski Józef obywatel miejski w Ropczycach, jako członkowie Wydziału. Oddział ten liczy dotychczas 47 członków, między którymi znajdujemy reprezentantów wszystkich stanów i władz miejscowych. Sądząc z czynności dotychczasowej tamtejszych członków, możemy być pewni, że Oddział ten nowo zorganizowany, pod tak zacnem kierownictwem, wspólnemi siłami, wkrótce urzeczywistni swe zamiary i doprowadzi je prędko do pożądanego celu.

Witamy nowy ten Oddział w okolicy tej tak pożądany, najserdeczniejszem: Szczęść Boże!

Ustawy i rozporządzenia.

Magistrat miasta Krakowa wydał tak do administracyi akcyzy jak i komisaryatu targowego następujące odezwy:

a) „Przesyła się Szanownej administracyi akcyzy i myta rogatkowego w Krakowie odnośnie do tutejszego pisma z 23 I. 1879 l. 33877 (zakaz sprzedaży nieżywych, oskubanych ptaszków) z uprzejmem wezwaniem, ażeby przy nadejściu w b.r. 1879 pory polowania organom akcyzowym nakazać zechciała, aby zwierzyny złowionej na sidła, żelaza, łapki i inne tym podobne przyrządy, o ile to na zwierzynie poznać można, do miasta na sprzedaż przez rogatki przenosić lub przewozić nie pozwalały, owszem przenoszącego lub przewożącego taką zwierzynę na sprzedaż, do Biura III. Magistratu wraz z zwierzyną odstawiały“.

b) „Przesyła się Komisaryatowi targowemu odnośnie do tutejszego reskryptu z dnia 23. I. 1879 l. 33887 z poleceniem, aby zwierzynę złowioną na sidła, żelaza, łapki i inne tym podobne przyrządy, o ile to na zwierzynie poznać można, do miasta na sprzedaż przynoszoną zabierał i wraz ze sprzedającym do biura III. Magistratu odstawiał“.

Wiedeńskie Towarzystwo stara się już od dłuższego czasu o jednolitą ustawę państwową co do ochrony zwierząt. Starania te odniosą wkrótce skutek pożądany, albowiem ministeryum sprawiedliwości przyjęło do projektu nowej ustawy karnej artykuł o ochronie

i przeciw dręczeniu zwierząt. Wydział Towarzystwa wiedeńskiego postanowił poczynić dalsze starania celem rozszerzenia rzeczonej ustawy i wniósł temi dniami petycyą, którą osobna deputacya Wydziału wręczyła Jego Ekscellencyi ministrowi sprawiedliwości i została jak najprzychylniej przyjętą.

Wydział galic. Towarzystwa ochrony zwierząt otrzymał z c. k. Namiestnictwa następujące pismo:

Na podanie z dnia 18 lipca 1879 l. 35865 w sprawie wydania szczegółowych przepisów przeciw dręczeniu koni tak we Lwowie jak w całym kraju, oznajmia się Szanownemu Wydziałowi, iż się takowe równocześnie udziela P. Prezydentowi miasta Lwowa, odnośnie do tutejszego reskryptu z dnia 22 lutego l. 66466*) do spiesznego właściwego zarządzenia. Lwów dnia 24 stycznia 1880.

Korespondencye.

Tarnów. Na jarmarki i targi tygodniowe w miasteczkach około Tarnowa, zwożą żydzi cielęta na wozach chłopskich tak sponiewierane i udręczone, że często przy wyładowywaniu cielęta na pół nieżywe lub zupełnie uduszone, rzucane bywają jak polana drzewa.

Smutna to rzecz, że organa gminne, których zwykle po jarmarkach pełno się kręci, nie mają żadnej informacyi, ani wiedzą, że takie nadużycia, nietylko ze względów humanitarnych, ale już ze względu na zdrowie mieszkańców, spożywających mięso zatrute tak udręczonych cieląt, cierpiane być nie powinny; lecz niestety najmniejszej na to nie zwracają uwagi. *J. A.*

Myszkowice. Pan D. S. sekretarz Skarbu w Myszkowicach, przysłał nam następujące sprostowanie:

Korespondent A. B. w Nrze 2 „Miesięcznika“ mylnie doniósł, skąd parobek woził mleko urzędnikowi pocztowemu w Mikulińcach. Z tego powodu narobił chaosu i nieprzyjemności w całym skarbie, albowiem mógłby kto pomyśleć, że to mleko pochodziło wprost z Myszkowic, i jakby było przekradane, gdy takowe pochodzi z Czartoryi. Koń znając swój codzienny obowiązek, zawsze sam zajeżdża na folwark w Czartoryi i czeka na pakunki, potem, gdy już wszystko wyładowane, koń swoim zwyczajem bieże prosto do Mikuliniec i staje przed domem urzędnika! Parobek natychmiast udaje się na pocztę, ażeby się nie spóźnił. Gdy sanki zostaną wypróżnione przez służącę P. W., rusza koń sam z miejsca, idzie wprost przed okna poczty i czeka, dopóki parobek nie wyjdzie, i nie wsiądzie na sanki. Poczem prosto zdąża do miasta i staje przed domem szynkownym, gdzie zwykle jego woźnica wstępuje na piwo, a ztamtąd dopiero pędzi do domu, ażeby stanął na oznaczoną godzinę.

---

*) Nic nam nie wiadomo, co były pan Prezydent miasta na wspomniany reskrypt z dnia 22 lutego 1879 zarządził.

Umieszczając to sprostowanie, oświadczamy, że nie mieliśmy zamiaru ani też Szanowny korespondent nauczyciel mieć go nie mógł, narobić „chaosu i nieprzyjemności w całym skarbie". Obojętną jest nam rzeczą, zkąd pochodzi mleko, czy z Myszkowic, czy z Czartoryi, dość, że fakt o zmyślności konia został potwierdzony. To nam zupełnie wystarcza. Fakt zaś, że koń staje przed szynkiem, jest niestety zbyt powszechnym i znanym, i wolelibyśmy, aby z czasem konie chłopskie porzuciły ten brzydki zwyczaj stawania przed każdą karczmą i szynkiem, gdzie nieraz wyczekując godzinami na mrozie, szpik im w kościach wymarza; a potem jeszcze za tę przyjemność smagane bywają nielitościwie, aby napędzić czas przed karczmą a raczej w karczmie stracony.

(Przyp. Red.)

Rady gospodarcze i lecznicze.

Kuracya kur cebulą. Cebula drobno posiekana, zmieszana z ciastem, jest dla chorych kur bardzo skuteczną. Doświadczono tych środków w kurnikach królowej angielskiej.

Jak często krowy doić? Krowa trzykroć dziennie dojona daje o wiele więcej mleka i lepszego, niżeli krowa dojona co 12 godzin. Gdy wymię jest pełne, przechodzi część mleka w organizm krowy, a ubytek ten na mleku obliczono na 12 procent.

Maść z żywicy na rany. Francuzki weterynarz wojskowy dr. Millet zaleca przykładać na rany sproszkowaną żywicę z aloes, która natychmiast ranę zasklepia i szybko ją goi; zaraz po przyłożeniu ukaja ból i niepotrzeba jej często zmieniać.

Złote rybki trzymane w naczyniach szklannych na świetle jasnem, prędko ślepną i giną, nie mogąc się uchronić w miejscu ciasnem od światła, ich wzrok rażącego. Należy zatem zawsze wetknąć w szklanne akwarya kilka roślin jako to: *Valineria spiralis*, *Myriophyllum spicatum*. *Callitriche verna* i t. p., które nietylko dają rybkom schronisko, lecz przyczyniają się do utrzymania świeżości wody i dlatego nie tak często ją zmieniać potrzeba, przytem są piękną ozdobą akwaryów. W akwaryach większych rozmiarów skutek ten osiąga się założeniem w nich skał sztucznych. (*Fundgrube*).

Chleb spleśniały używany zwyczajnie na karmę dla kur i innych zwierząt, jest bardzo szkodliwym i niebezpieczną trucizną; sprowadza bowiem kolki, obrzmienie, rozwolnienie, nieraz zapalenie kiszek a nawet i śmierć, zaś u zwierząt ciężarnych, często śmierć płodu. Takie same skutki szkodliwe sprawia makuch spleśniały. Ktoby był zmuszonym użyć spleśniałego chleba na karmę dla zwierząt, powinien go przedtem dobrze wygotować, czem się pleśń niszczy i nieszkodliwą staje.

Na biegunkę u cieląt zaleca pewien gospodarz następujące lekarstwo: pół łyżki stołowej kwasu salicylowego rozpuszcza się w ćwierci litra wody letniej, który to roztwór podaje się dwa razy dziennie po łyżce z napojem.

(*Praktyczny Hodowca*).

Mąka z kąkolu. Gospodarze, używający na paszę dla bydła, trzody lub owiec szrutu zbożowego nieprzygotowanego u siebie, lecz nabywanego od młynarzy lub kupców, zwracać powinni baczną uwagę, czy niema w nim domieszkiześrutowanych ziarnek kąkolu. Jakkolwiek bowiem utrzymują niektórzy, iż ziarna te nietylko bydłu nie szkodzą, lecz przeciwnie, wpływają korzystnie na tłustość mleka, to przecież liczne i rozstrzygające w tej mierze doświadczenia, czynione w Niemczech i Francyi, przekonywują dowodnie o trujących własnościach kąkolu. Jedno z takich doświadczeń wyjęte z „Deutsche Zeitschrift für Thiermedizin" przywodzi *Ziemianin* w nrze 32:

„Dla skonstatowania szkodliwości mąki z kąkolu — mówi wzmiankowane pismo — pasiono w Lugdunie jedno z trzech zdrowych cieląt czystą mąką pszenną, drugie 550 gramami owej mąki, a trzecie mieszaniną z równych części mąki pszennej i owej podejrzanej. Cielę pierwsze pozostało zdrowem, drugie zdechło po upływie 18, a trzecie po upływie 22 godzin. Sekcya wykazała silne zapalenie żołądka i kiszek".

Rozmaitości.

Powrót bocianów. Pierwsze bociany zawitały już dnia 18 lutego b. r. w okolice Frankfurtu nad Menem. Po nad Lwowem przeciągały długie rzędy bocianów dopiero 17 b. m. Jeżeli pierwszych witano w Niemczech z radością, gdyż w istocie zwiastowały w okolicach tamtejszych zbliżająca się wiosnę, — my niestety zawołać możemy: Biedne bociany, zwiastuny wiosny! zawitałyście do nas za wcześnie! Mrozy 10cio-stopniowe zmroziły na przybycie wasze powierzchnią wód i ziemi i gdy wam ludzie nie pospieszą z pomocą, czeka was u nas śmierć głodowa jak przeszłego roku: — a przecież wracacie do nas!

Nowy wynalazek. W Berlinie próbowano w tych dniach przy licznym udziale sportsmenów dwa patentowane aparaty naszego ziomka, p. Juliusza Brzozowskiego, mające przeszkodzić rozbieganiu się koni. Próby wypadły nader świetnie, a zebrani przyznali, iż wynalazek p. Brzozowskiego rozwiązuje trudność, nad którą dotąd tak wielu bezskutecznie pracowało. Jeden z aparatów przeznaczony jest dla koni wierzchowych, a drugi dla pociągowych. Życzymy powodzenia i szerokiego zastosowania tym użytecznym wynalazkom naszego rodaka.

Honorowy słoń w królestwie Birmy. Najznakomitszą osobą państwa po królu jest biały słoń, książę. Czworonoga jego Wysokość złowiony został jeszcze r. 1806. Oprócz ogromnych kłów, nie posiada to wysoko cenione i szanowane zwierzę nic szczególnego, oprócz, że jest nadzwyczaj otyłe, niezgrabne, schorzałe i stetryczałe, a zły humor jego wielką nieraz napełniał bojaźnią przyboczną straż honorową. Klejnoty któremi jest przystrojony, mają wartość milionową, a jak jaki książę udzielny posiada swe ministeryum domowe i swe domeny w najurodzajniejszych dystryktach bawełnianych całego kraju. Gdy pewnego razu, do zapłacenia kontrybucyi wojennej Anglikom, musiano nadwerężyć budżet białego słonia, napisał król Karavadi formalny rewers, adres na liściu palmowym, z przyrzeczeniem zwrotu w dwóch miesiącach. Dokument przesłano słoniowi z uroczystą ceremonią. Między innymi przysłuża temu słoniowi sześć białych honorowych parasoli, które podczas jego pochodu trzymane są nad nim, jako atrybucya królewska.

Potrzeba ustawy o rybołowstwie. Z Berna piszą: Słusznie domagają się wszystkie Towarzystwa rybackie w Austryi odpowiednich czasowi ustaw o rybołowstwie, aby zapobiedz rabusiowstwu w tej gałęzi gospodarstwa i majątku krajowego. a które stało się przyczyną, że rzeki niektóre przedtem tak rybne, dziś z ryb prawie zupełnie ogołocone. Nie można się użalać na to, jakoby w Austryi nie było pod tym względem odpowiednich przepisów. jednakże któż je zachowuje? Już cesarz Rudolf II wydał dnia 3 czerwca 1583 przepisy co do łowienia ryb w Dunaju i jego dorzeczach, które później patentami Karola VI w r. 1720 i 1728 i cesarzowej Maryi Teresy z dnia 21 marca 1771 zostały uzupełnione i rozszerzone. Gdy cesarz Ferdynand III, zwiedzając w r. 1650 Czechy, otrzymał w Senftenbergu od hr. Bubna, właściciela tej majętności nadzwyczaj piękne forele, zapytał, w której rzece znajdują się jeszcze tak piękne ryby, a hr. Bubna odpowiedział, że rzeka Rokitynka ma jeszcze, lecz niewiele takich rybek. Cesarz rozkazał natychmiast zamknąć tę rzekę i udzielił hr. Bubnaj pełną moc, aby każdemu, ktoby się ważył bez jego pozwolenia łowić ryby w te rzeczce, głowę ściąć kazał. Hrabia Bubna kazał zrobić naszyjnik żelazny z grubego łańcucha i klucz do niego i oddał go swemu rybniczemu. Jeszcze w wieku przeszłym utrzymywał się w Senftenbergu ten zwyczaj starodawny, że rybniczy, każdego razu, kiedy tylko wstępywał do rzeki dla łowienia ryb, miał ten łańcuch z kluczem na szyi. i rzekę, jakby zamek tym kluczem otwierał, a po ukończeniu łowienia napowrót zamykał.

Brak ryb w Królestwie. „Warszawska gazeta rolnicza“ podnosi straty, jakie w Królewstwie ponoszą przez zaniedbanie gospodarstwa rybnego, i tak sama Warszawa sprowadza z Czech i Szlązka około 30.000 cetnarów ryb i płaci za nie 400.000 rubli rocznie. Za granicą przynosi morg stawu 100 i więcej talarów; u nas przy należycie prowadzonem gospodarstwie, jak n. p. w Gostomie pod Nowem miastem 40 rubli dochodu. O korzyściach racyonalnie prowadzonego gospodarstwa rybnego najwymowniej przemawiają powyższe cyfry.

Szczwanie lisa na rzecz budowy kościoła. Na jak niesmaczne i wstrętne koncepta wpadają nieraz Amerykanie, profanując niemi cele najwznioślejsze,

dowodzi świeży fakt, który się wydarzył niedawno temu w St. Louis-County w Państwie Missouri. Mieszkańcy tego miasta urządzili w grudniu r. z. na podniesienie kościoła św. Ferdynanda w Florissant w pobliżu tegoż miasta szczwanie na lisa, na którego wypuszczono 20 psów, a każdy właściciel psa musiał za udział w zabawie zapłacić 25 centymów. Start trwał 15 minut, po których biedny lis padł ofiarą, a kościół w Florissant zyskał wszystkiego pięć dolarów.

Śmieszny wypadek wydarzył się niedawno w Radzie gminnej w Elberfeld. Sprzeczano się długo nad tem, czy udzielić Towarzystwu Fauna zapomogi 100 mark na koszta wystawy drobiu w Marcu odbyć się mającej. Podnoszono, że w razie udzielenia i inne Towarzystwa a mianowicie i Towarzystwo muzyczne o podobną zapomogę ubiegać się będą, aż jeden z ojców gminy zawołał: *Co tam długo rozprawiać! śpiewać potrafi każdy, ale jaje nikt nie zniesie!* Śród ogólnej wesołości uchwalono zapomogę.

Wystawa psów w Wiedniu. Dnia 15go marca b. r. skończył się termin zgłoszeń do tegorocznej wystawy psów w Wiedniu, która pod każdym względem bardzo dobrze będzie obesłaną. Wielki udział w wystawie przyjęli zagraniczni hodowcy psów rasowych. Dolno-austryackie Tow. łowieckie wyznaczyło premię po 10 dukatów w złocie za psy gończe.

Pożyteczność jaskółki. Francuzki przyrodnik Florent-Prevort zbadał 18 żołądków zabitych burzą jaskółek, i znalazł w nich 8390 owadów. Każda zatem jaskółka spożyła w jednym dniu 466 owadów. Nie znalazł w nich ani jednego ziarnka zboża, ani odrobinki jakiegokolwiek owocu i ani śladu resztek jakich roślin. Fakt ten dowodzi najdobitniej, jak pożyteczne dla gospodarstwa są jaskółki, a ileż to już razy wspominaliśmy na tem miejscu o burzeniu gniazd jaskółczych.

Wystawa koni, która w roku bieżącym odbędzie się w Warszawie, ma trwać przez dni dziesięć, od 13 do 23 czerwca. Ostateczny termin do składania deklaracyj dla wzięcia w niej udziału, oznaczony na dzień 14 kwietnia. Udział w wystawie będą mogły brać wszelkie konie, w Królewstwie Polskiem i w cesarstwie rosyjskiem zrodzone, nie młodsze jak dwuletnie, jak niemniej konie za granicą zrodzono, te ostatnie jednak nie mogą się ubiegać o nagrodę. Wystawa dzielić się będzie na 5 oddziałów, mianowicie: 1) konie wierzchowe; 2) powozowe; 3) robocze; 4) stadniki i 5) specyalnie ujeżdżone, zdatne do służby wojskowej. Każdy z tych oddziałów podzielony będzie na dwa poddziały; w pierwszym mianowicie pomieszczone będą konie ze świadectwami pochodzenia, w drugim konie bez tych świadectw. Nadto urządzony będzie osobny oddział szósty, który obejmie przedmioty, mające związek z hodowlą i pracą koni, jak modele, plany i rysunki wszelkich przyborów do hodowli, stajen, żłobów i uwięzi, przegród i t. d., również uprząż wszelkiego rodzaju i przeznaczenia wreszcie modele podków. Oprócz więc hodowców koni, do udziału w tej wystawie powołani są także budowniczy, rymarze, siodlarze i kowale. Konie za granicą urodzone opłacają przy wpisie do wystawy po 15 rubli, a w oddziale szóstym pobierana będzie opłata od szorów po 2 ruble za sztukę. Komisya wystawowa ma nadzieję, że uzyska zwyczajne ulgi w opłacie przewozowej dla przedmiotów wysyłanych koleją na wystawę, ułatwiać też będzie wystawcom zakupno żywności dla wystawionych koni. *(Gaz. Lwow. nr. 66 1880.*

Kiepska sława. Na posiedzeniu Rady gminnej miasta Wiednia dnia 18 Marca b. r. wniósł radny p. Kökeis uchwałę sekcyi zaopatrzenia tej treści, aby ze względu na postanowione zamknięcie granicy dla bydła w r. 188?, wystosować do ministeryum rolnictwa petycyą o podniesienie chowu bydła w Galicyi i ustanowienia w tym celu stacyj rozpłodowych dla bydła dobrej rasy, aby otrzymywać można z Galicyi lepsze bydło opasowe. Motywa tej uchwały sekcyi były te, że z Galicyi spędzano i przywożono na targi wiedeńskie bydło rzeźne zbyt młode i bardzo liche. W r. 1879 spędzono tego bydła 8000 sztuk, z których 5000 sprzedano w przedmieściach i bliższych okolicach Wiednia na fabrykacyę kiełbas, gdyż do właściwego celu nie mogły być użyte. Bydło to rasy najlichszej hodowane bywa w całej zachodniej części Galicyi od Krakowa do Lwowa i przypędzane do Wiednia.

Na podstawie takiego umotywowania przyjęła Rada gminy uchwałę sekcyi zaopatrzenia jednogłośnie.

Mojżesz i jagnię.

(Stanisława Jachowicza)

Kiedy Mojżesz w pustyni pasł Jetrego trzodę,
Ubiegło mu jagnię młode.
I Mojżesz je doganiał.... ale szybsze w biegu,
Wstrzymało się dopiero przy strumyczka brzegu,
I zaczęło pić wodę. — Niewinne stworzenie!
Rzekł Mojżesz, więc cię tutaj przypędza pragnienie?
O! dlaczegóż ja o tem nie wiedziałem wprzódy,
Sam ciebie na ramieniu zaniósłbym do wody;
Chodź teraz na me barki, lube niewiniątko!
I łagodnie ku trzodzie niósł małe jagniątko.
I widział to Pan z Nieba. Głos zabrzmiał w przestrzeni:
Bóg miłosierne serce i dla zwierząt ceni.
Być ludziom litościwym większe masz powody,
Odtąd będziesz pasterzem mej wybranej trzody.

Walne Zgromadzenie

członków galic. Towarzystwa ochrony zwierząt odbędzie się **dnia 8 maja b. r.** Miejsce zebrania tudzież porządek dzienny ogłosimy w swoim czasie przez Dzienniki Lwowskie i plakatami.

Raczą tedy Szanowne Oddziały Towarzystwa jakoteż wszyscy Szanowni członkowie miejscowi i zamiejscowi przyjąć niniejsze ogłoszenie jako zaproszenie, przyczem nadmieniamy, że na mocy §. 8 u. 2 statutu: wysełają Oddziały na Walne Zgromadzenie jednego lub kilku zastępców, a według nstępu 5: mogą Oddziały i członkowie Towarzystwa zamiejscowi głos swój piśmiennie powierzać członkom biorącym udział w Zgromadzeniu i wnioski na piśmie nadsełać.

Wydział.

W administracyi Towarzystwa nabyć można:

Miesięcznik *z r. 1879 zbroszurowany za 1 złr.*

Ustawy i rozporządzenia o ochronie zwierząt *2 arkusze zbroszurowane w okładce za 12 ct. w. a. z przesyłką.*

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarz. St. Baylego.